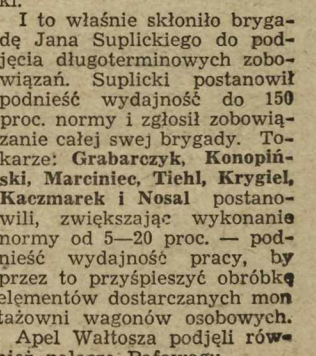




Trójki gromadzkie są czujne

Ukrytym przez Chylińskiego ziarnem żywiły się stada myszy

Bogacz wiejski odpowie przed sądem za sabotowanie akcji skupu zboża

Lisły

do naszych bliźnich

Książka zażaleń

— Czy znacie, dzieciaczki tę bajeczkę?
— Znamy, znamy...
— No to posłuchajcie jej jeszcze raz.

Jest we Wrocławiu instytucja, która się nazywa WZG, czyli „Wrocławskie Zakłady Gastronomiczne”. Placówka pożyteczna. Mimo, że chyba jak żadna inna najadła się tytułu utyskiwań, skarg i wytykań błędów — stara się jak może. Jak do tej pory — nie nadzwyczajnie.

— Czy obywatelu „czynnik dyrekcyjny” lubią pracę? Nie, nie bardzo. Jak można ją lubić, jeżeli jest wciśbka, wszędzie swoje trzy grosze wsadza i za żadną partacką robotę po główce nie glaskie...

A błędy, szanowne WZG robić, i to poważnie. Błędy, które godzą nie w wasze małe podwórko, ale w interes społeczny.

Jeżeli zakładacie jakiś zakład pracy od nowa — wolno mu mieć cały szereg niedociągów: każda placówka nowa jest dobra już przez to, że jest „nową”, świadczy o naszym rozwoju.

— Ale gdy przejmiecie „na chodzie” placówkę istniejącą i nadto ogromnie popularną — nie wolno wam, obywatelu „czynnik dyrekcyjny”, stawiać ją na płaszczyźnie gorszej od poprzednio istniejącej: to jest zła robota, bo wywołuje złą krew, bo kompromituje nie tylko wasze małe „dyrekcyjne” podwórko, ale sam charakter naszego wspólnego społecznego wysiłku...

Na Rynku we Wrocławiu jest wasz zakład. Nazywa się: „Rarytas”.

W zakładzie jest książka zażaleń. W książce czynione są uwagi. Uwagi te wywołują — zamiast uczucia wdzięczności za życzliwość — atak pasji: „Prorokacja”, — krzyczy WZG, — uczą nas jakie mamy ciastka wypiekać!

Obywatelu z WZG: książkę zażaleń i uwagi dla was w niej podane — należy szanować, studiować i czepać dla siebie z niej naukę.

To nie mi wam mówimy o tym: to mówi postanowienie Prezydium Rządu Polskiej Ludowej, którego prawdomówność w natłoku waszych zajęć „urzędowych” — nie mieliście czasu przestudiować.

A to pożyteczna lektura. Radzimy to uczynić. Lepiej późno, niż wcale.

JOT

Co czytać

Dautry J. — Historia rewolucji 1 kontrowersji we Francji w latach 1848 — 1851. Z jęz. francuskiego tłum. J. Guranowski. — Str. 421 + 1 nrb. Zł 12.50.

Tu znakomita praca francuskiego historyka — marksisty — ukazująca dzieje Francji lat 1848—1851, epokę walki ludu paryskiego na barykadach Lutego i Czerwca, 1 ulawina mechanizmów kontrowersji — owego spisku bankierów, arystokracji i reakcji przeciw walczącemu „republikanizmowi” młodej, niedoświadczonej jeszcze klasie robotniczej. Doskonała lektura uzupełniająca do prac Marks’a: „Wojna domowa we Francji” i „18 brumaire’a”.

Desanti D., Haroche Ch. — Bomba czy pokój atomowy. Z jęz. francuskiego tłum. E. Szanawski, M. Czerwinski. Str. 142 + 2 nrb. Zł 3.60.

Książka omawia dzieje toczącej się od pięciu lat walki o kategoryczny zakaz stosowania broń atomowej.

Konstantinow F. T. — Bulgaria na drodze do socjalizmu. Z jęz. rosyjskiego tłum. A. Neyman. Str. 267 + 1 nrb. Zł 6.20.

Książka o Ludowej Bułgarii obrazująca wielkie przemiany ekonomiczne, polityczne, społeczne i kulturalne, jakie dokonywały się w tym kraju po drugiej wojnie światowej.

Akcja skupu zboża rozwija się w powiecie walbrzyskim coraz lepiej. Gminy i gromady, które wczoraj jeszcze były na szarym koniu, wysuwają się na pierwsze miejsce, wypełniając z honorem swoje zobowiązania. Najpiękniejsze meidunki przychodzą jednak z tych wiosek, w których powstały już lub w najbliższej przyszłości powstały spółdzielnie produkcyjne. Wioski, w których dominuje element kulański stawiają niemi opór.

Czy wszystko w porządku?

Autem PRN wybraliśmy się w powiat. Trasa nasza wiodła do Mieroszowa. Stąd wpadliśmy do Nowego Siola. Taka niewielka gromada, leżąca na pograniczu czechosłowackim.

Początkowo, objaśnia nas przewodniczący GRN, skup zboża natrafiał u nas na duże opory. Co tu ukrywać rzeczy w bawelnę. Nie szedł. A, mowili kulaści, cały ten skup zboża jest nierealny. Za wysoko obliczony i w ogóle tyle ziarna nikt nie może dać...

Trzeba się przyznać, że dawaliśmy się nawet sugerować tymi bajkami. Ale gdy gromadzka nasza organizacja zrobiła analizę skupu zboża, przegladaliśmy możliwości każdego z nas, okazało się, że skup ziarna nie jest wcale wygórowany i każdy może dać tyle zboża ile na niego wypada. To był pierwszy krok. W Nowym Siolu jednak, podobnie zresztą jak w wielu in-

nych miejscowościach, nie poszło z tym skupem zboża tak łatwo, a kulać nie był przyśłowiem „barankiem” za jakiego chętnie się podawał.

Zboże w kominie

Wyszliśmy na wieś. Małe chaty wiejskie pokrywała już ciemność. Z świetlicy gromadzkiej biła struga światła.

Ruszyło u nas dopiero po tym Chylikiem.

Co to za Chyliki?

Gdy przyszła do niego trójka gromadzka bił się w pierś przysięgając, że nie ma zboża.

„Ot tyko co na wyżywienie rodziny”.

Może byśmy już uwierzyli temu gadowi, gdy jeden z trójki zanurzył rękę w beczkę po wapnie.

A to co?

W beczce draniu zboże trzymasz. Potem dasz ludziom jeść?

Chyliki rozsiadł się. A wam co do tego? Jak moje to moje! — krzyczy. To my do niego: Ty już bądź cicho bratku i gromadzie oczy nie mydl, że zboża nie masz...

W starej skrzyni w stodole znaleźliśmy dalsze zapasy zboża. W skrzyni tej było po za tym całe kulazdo mysz. Oto kogo kulać chce karmić. Myszom woli dać niż ludziom.

Jeszcze nie ochłoneliśmy, gdy tu słyszmy: Chodźcie bracia na pomoc, zboże w kominie!

Teraz Chyliki odpowie przed prokuratorem za roz-

myślnie niszczenie zboża konsumcyjnego.

Wspólna praca

Akcja skupu zboża trwa. Wszystkie organizacje społeczne biorą w niej udział. Praca jest trudna.

Na każdym kroku wyczuwa się krecią robotę kulać. Ale lody pękają. Coraz więcej średniaków przekonuje się o kłamstwach rozsiewanych przez kulać i coraz więcej umajonych furmanek zdąża do państwowych placówek skupu zboża. Kulać jednak nie śpi. Wynajduje coraz bardziej wyszukane metody walki. Ale wieś polska czuwa! W ogniu ostrej walki klasowej wykuwa się jej świadomość klasowa. (zm-ki)

Rzadki okaz 300 milionów lat ma czaszka ryby znaleziona pod Riazaniem

Niezwykle rzadkie znalezisko odkryto w rejonie kasimowskim obwodu riaziańskiego. Rejon ten leży w odległości 200 kilometrów na południowy wschód od Moskwy. Przy wydobywaniu wapienia znaleziono tu czaszkę ryby morskiej sprzed 300 milionów lat. Przy pierwszym dotknięciu czaszka rozspala się. Udało się zachować i dostarczyć do Riaziańskiego Muzeum. Krajoznawczego tylko część czaszki, którą przekazało do Centralnego Instytutu Paleontolog

Punkt obserwacyjny

„Gdy się Murzyn urznie”

W okresie poprzedzającym II Światowy Kongres Obroncy Pokoju wszedł na nasze ekrany świetny film Rafała Pragi o tych, którzy wybrali pokój. Był to jeden z najbar dziej poruszających filmów do kumentarnych naszych czasów. Kontrasty obrazów świata pokoju i obrazów świata wojny, przemawiały do nas z niesłychaną sugestią.

W filmie tym, będącym mistrzowskim montażem zdjęć dokumentarnych, ujrzymy też fragmenty, ukazujące przebieg pewnego konkursu tanecznego w Ameryce. Na estradzie tańczy kilkanaście par. Konkurs trwa już kilkadziesiąt godzin. Tancerki omdleją, jednakże muzyka jazzowa budzi je i roz poczynają na nowo swój obłądny taniec. Całość sprawia niesamowite wrażenie. Jakby jakaś scena zbiorowego obłąd. Mężczyźni i kobiety w szale wykonują potworne, niesamowite ruchy, dalekie od wszelkiej estetyki czy harmonii. Ta

nieśmiało, obcając ze sobą, nie tylko łagodnie, ale też wspaniale rosną. Ażby karmić młodzi, dawniej trzeba było biegać po całym ZOO-parku, a dziś, gdy cały dziki „dzieciniec” jest w jednym miejscu, można łatwiej stosować małym „dzieci” i obserwować skutki doboru pokarmów.

Opieka jest staranna — świadczy choćby to, że zwierzątka są systematycznie ważone i mierzone. Nie trzeba dawać, że tego rodzaju zabiegi wychowawcze nie należą do łatwych i zajmują sporo czasu.

W. Drozd.

List z Warszawy

Świdry na Mariensztacie

Na Mariensztacie, wśród malowniczych, zabytkowych kamieniczek, przystosowanych swoim stylem do tła Starego Miasta — pracują świdry. Raz po raz stalowe ostrze zagłębia się w zmarniętą ziemię, to znów wysuwa się na powierzchnię. Stojący obok ludzie, przemarznięci dłońmi napelniają z nią blaszane naczynia. Robotnicy w grubych, watowanych kombinazonach i gumowych butach chwytają za ramię korb.

Wiercenie studni? Nie. Sprawa o wiele donioślejsza, budząca zrozumiałe zainteresowanie przechodniów. To Państwowe Przedsiębiorstwo „Metro-projekt” dokonuje pierwszych prób wiercen pod budowę metra warszawskiego.

Wiercenia takie przeprowadza się na całej trasie budowy, która wytyczona jest z południa na północ, ze wschodu na zachód. W setkach miejsc ziemie, dźwigi od kilku tygodni świdrują, w setkach miejsc dokonuje się ostatecznych obliczeń i pomiarów. Są to końcowe przygotowania do wielkiej ofensywy. Ruszy o na lada dzień na pełną skalę. Ruszy po przeszło dwudziestu latach daremnych oczekiwań na budowę warszawskiego metra.

Długo czekała na nie stolica. Przez długi czas mniej lub bardziej fantastyczne plany powstały w wyobraźni architektów. Wszyskiemu zawsze stawał na przeszkodzie — brak funduszy. Mało zależało przedwojennym samorządom miejskim na budowie metra. Tramwaje da wały znaczny dochód, ich budowa opłacała się. Metro zwróciłoby włożone sumy po wielu, wielu dziesiątkach lat. Nastawiona na doraźne zyski gospodarka komunalna nie była zainteresowana w stosowaniu potężnych, nierentownych inwestycji.

W pracy inżyniera Taubego, która ukazała się w roku 1927, spotykamy pierwsze projekty „metropoliteny warszawskiej”. W dwa lata później prezydent Warszawy, Słomiński, mówi już, że „w najbliższym czasie przewiduje się budowę pierwszej linii kolei podziemnej, łączącej plac Unii Lubelskiej z placem Muranowskim o długości pięciu kilometrów”.

Ten „najbliższy czas” trwał dość długo. W roku 1930 sanacyjna Polska dotknięta została potężnym kryzysem. Mało realne w warunkach kapitalistycznej Warszawy plany budowy metra, poszły w ką.

Dłatego dopiero w osiem lat

później, w roku 1937, gdy gospodarka państwa wróciła do jakiejś takiej równowagi, odżył plan budowy metra warszawskiego. Odżył znowu w fantazyjnej, nierealnej formie. Trze ba było aż dziesięciu lat, aby plany metra przedostały się z fachowych marzeń architektów i radnych miejskich — do sal wystaw w Muzeum Narodowym.

Była to wystawa, zatytułowana na „Warszawa przyszłości”. Wiele przedwojennych mieszkańców Warszawy pamięta ją chyba jeszcze: miazę przyszłej Warszawy był równie kuszący, jak fantastyczny. Kto wierzył wtedy w rychłą jego realizację? Organizatorzy wystawy zapomnieli o jednym, najważniejszym warunku: aby stworzyć wspaniałą Warszawę przyszłości, trzeba było najpierw zmienić ustrój państwa.

Makieta w Muzeum Narodowym przedstawiała dwupoziomą, piękną koleję podziemną oraz stację tej kolei pod Placem Święcistwa. Budziła ona powszechne uznanie. Ale dopiero w rok później, ówczesny prezydent Warszawy Starzyński o rzekł oficjalnie, że „nie tracimy nadziei, iż wzrastająca z dnia na dzień siła i moc naszej Rzeczypospolitej pozwolą nam przystąpić do tej poważnej i pilnej inwestycji”.

W tymże roku (po raz trzeci!) oświadczone również, że projekt metra są w opracowaniu. Obliczono nawet koszt budowy: 1 km miał kosztować 8 milionów złotych! I to zdaje się za zdecydowało. Na wyłożenie takich sum nigdy nie mogłoby się zdobyć Magistrat miasta Warszawy, który nie potrafił sfinansować nawet nowoczesnej kanalizacji niektórych dzielnic stolicy...

Skończyło się więc na projekcie. Nawet nie na projekcie inżynierskim. Na dobrych chęciach i fantastycznych snach radców miejskich i garski zagorzałych miłośników miasta.

Kapitałizm mał bardziej rentowne od metra przedsiębiorstwa.

Dopiero gdy stała się rzecz, nie przewidziana przez radców i inżynierów, gdy na gruzach Polski przedwojennej narodziła się Polska Ludowa, okupiona obywateli ofiarami — budowa metra stała się realna. Możliwość, świadczą o niej blizzące świdry na powstałym z gruzów Mariensztacie.

L. G.

jakim Forrestal rzucił się z 30 piętra. Jest w tym tańcu i lek atomowy i histeria wojenna, pogarda dla człowieczeństwa i rozkład kultury świata kapitalistycznego.

Nie! My takich tańców nie chcemy widzieć na naszych zabawach. Musi u nas nastąpić wielkie odrodzenie tańców ludowych. Mamy ich wybór wielki. Nasi choreografowie, kierownicy świetlic, nauczyciele mają tu wielkie pole działania. Tak jak urządził się „zabawy bez wódki” tak też trzeba i urządzić „zabawy bez dzikich tańców”.

Zagadnienie posiada podkład głębszy. Świadczy o tym liczne listy naszych Czytelników, jakie w tej sprawie otrzymujemy. Na sali zabawowej — tak jak we wszystkich dziedzinach naszego życia przebiega linia podziału. Zwraca na to uwagę nasz Czytelnik ob. Hen ryk Rot z Wrocławia, który pisze nam:

„W świetlicach robotniczych na pewno nie spotykamy młodzieńców z amerykańskimi nawiązkami w zakresie mody i równie nie ujrzymy tańców w rodzaju boogie - woogie itp. Sprawa amerykańskiego „stylu życia” dotyczy naszej „złotej młodzieży”, na szczęście bardzo nielicznej. Trzeba bowiem dleć młodzież na dwie grupy. Na młodzież robotniczą i uczącą się, która nienawidzi amerykańskiego „stylu życia” oraz pewien odłam młodzieży drobnonieprzebiegłej. Ci „młodzi”, jeżeli jeszcze nie odeszli to już odchodzą na emeryturę życiową. Postąpił się zbyt wcześnie. Spójrzcie tylko na maskę takiego ucznia nego po amerykańsku młodzieńca, w dwa razy rozciętej marynarce i stożkowato zwężającym się spodniami. Pajac i dziwoląg. Czyż możecie go postawić obok ZMP-owca z Pafawagu czy młodego producenta pracy z Nowej Huty? Nie, to lalut, śmieszny mamin - synek, niepoń. Taki nie zaważył jeszcze gdzie żyje i po co żyje.

Kończymy nasze uwagi apelem do uczestników zabawy. Nie śpiewajcie „Gdy się Murzyn urznie” wtedy tańcz różnie...”

Murzyni przeznaczeni są nie urzynać, gdyż nie mają za co. Urzynać się i tańczyć boogie-woogie ich biali, amerykańscy prześladowcy, których styl życia napawa każdego uczciwego człowieka wstrętem.

Zbigniew Grotowski

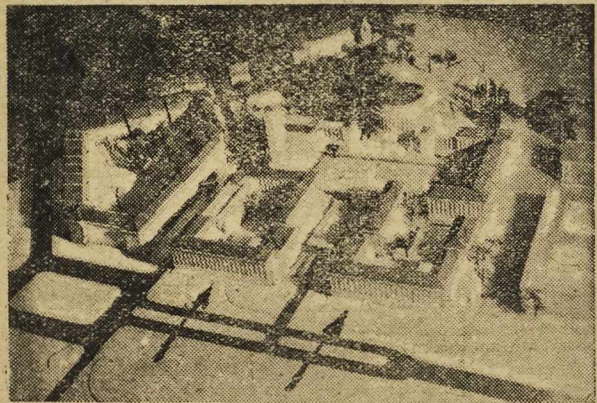


Plakat koreańskiej republiki ludowej.

Politechnika nie mogła pomieścić się w starych budynkach Rozpoczęto budowę nowych gmachów pierwszych w planie socjalistycznej rozbudowy Wrocławia

Tuż po wojnie, latem 1945 roku, wraz z pierwszymi transportami repatriantów i osiedleńców, przybyła do Wrocławia garstka naukowców. Natychmiast przystąpili do pracy. Pionierzy nauki polskiej postanowili uruchomić wyższe uczelnie, udostępniając je powiększającej się z każdym dniem rzeszy młodzieży.

W roku akademickim 1945-46, w pierwszej na ziemiach zachodnich wyższej szkole, było kilku set, zaledwie studentów. Uniwersytet i Politechnika pod jednym rektorem tworzyły całość. Nawet ćwiczenia i wykłady dla studentów i pokrewnych wydziałów odbywały się razem. Politechnika w tym czasie posiadała zaledwie dwa wydziały: Budowlany i Elektromechaniczny. Z biegiem czasu zaczęła się rozwijać. Przybywało studentów, zwiększała się ilość sal i gabinetów. Dziś Politechnika wrocławska posiada już 7 wydziałów i zgrup 4 tys. słuchaczy. Wobec takiego rozwoju Politechniki, zaszła konieczność oddzielenia jej od Uniwersytetu.



Obecnie więzy łączące dwie uczelnie są bardzo luźne. Rozwój musiał sięgnąć jednak dalej. Na leżo wzniesie budynki, które pomieściłyby pracowników i sale wykładowe nowopowstałych wydziałów.

Jako miejsce pod mające powstać budowie, wyznaczono teren między pl. Grunwaldzkim a gmachem dawnym Politechniki. Stworzenie miasteczka politechnicznego miało zapoczątkować socjalistyczną rozbudowę Wrocławia, która będzie u rzeczywistością przede wszystkim w okolicy tzw. „Osi Grunwaldzkiej”.

Opracowany przez prof. prof. Kupca i Brzozę projekt, zrealizowany zostanie w okresie Planu 6-letniego. Obejmuje on budowę o kubaturze z górą 450 tys. m. sześć. Koszty wzniesienia gmachów w stanie surowym wyniosą około pół milarda złotych.

Realizacja projektu rozpoczęła się w ub. roku. Dziś oglądać można budowę już na ukończeniu dwa budynki. Znajdą w nich pomieszczenia wydziałów: Lotniczy i Elektryczny. W prawym skrzydle Wydz. Lotniczego wybudowany zostanie obrotowy tunel aerodynamiczny, w

którym prowadzone będą doświadczenia z modelami. Za budynkiem Wydz. Elektrycznego znajduje się Instytut Elektrotechniczny, Instytut Materiałoznawstwa Elektrycznego i Hala Wysokich Napięć, obok zaś budynek Technologii Chemicznej i Górniczej.

Z prawej strony, za Instytutem Aerodynamiki, wybudowany będzie gmach Kreslarni. Tu przygotowywać się będą kadry inżynierów-praktyków (kurs 3-letni), potrzebnych przemysłowi i budownictwu.

Duża kopuła budowlana (widoczna na zdjęciu) — to gmach przyszłego rektoratu Politechniki. Tu znajdować się będą biura administracji i obrotowa sala „audytoryum maximum”, przeznaczona na uroczystości i imprezy.

Z lewej strony, obok gmachu rektoratu, mieścić się będzie czytelnia dla studentów i naukowców całej uczelni. Wysoka na 35 m wieża — to magazyn na książki.

Na przestrzeni między głównym gmachem Politechniki a

Na straży interesów biedoty w walce o wykonanie planu siewów i nowe oblicze wsi

Komitet Pomocy Sąsiedzkiej poskromi wyzyskiwaczy gromady Szedziec

Dlaczego Maksymowi są biedni i potrzebują pomocy sąsiedzkiej?

Głowa rodziny i jej żywiciel, małorolny chłop, Maksym, zmarł w roku 1946, licząc lat 42. Maksymowa została z licznych drobniactw, wśród których do pracy nadawał się zaledwie najstarszy, wówczas 16-letni, syn Czesław.

Pozostawszy w rodzinnej wsi bez dachu nad głową, Maksymowa przeniosła się na ziemie zachodnie, do gromady Szedziec, w pow. Góra Śląska. Zajął ją jedyny jeszcze wolny dom — nie trudno się domyśleć, że to był najgorszy we wsi — i nie wiedząc, czego się na początek chwycić, wysłała najstarsze dzieci na służbę — tak jak to i ją kiedyś wysłali ojcowie. Na kułackiej służbie nikt jeszcze niczego się nie dorobił, natomiast kułak dobrze sobie umie liczyć za okazywaną przez siebie „pomoc”.

O „pomocy” kułackiej

Dotkliwie, bo na własnej skórze, poznała Maksymowa skutki tej „pomocy”. Nie posiadając inwentarza żywego i martwego, obronika i ziarna na obsiew 2,5 ha gospodarstwa, Maksymowa zmuszona była zapożyczać się u jednego i drugiego bogacza wiejskiego, a potem z nawiązką odplacać dług odrokiem. Dlatego nigdy w pełni nie zbierała owoców swojej pracy.

Maksymowa jest najbardziej, najżywniej zainteresowana w zniesieniu władzy kułackiej i wyzysku na wsi. W utworzenie Komitetu Pomocy Sąsiedzkiej w gromadzie, przyjechała z radością, tym bardziej, że w jego skład obok Marii Rajnowej i Jana Kamińskiego wszedł również jej syn, Czesław.

Odwdzięczył się rodzinie Maksymów.

— Uważajcie, kroków przegnie, jeszcze nas tu wnet podusi — sili się na żart najstarszy syn Maksymowej.

W ciasnej, zatęchłej od zagryzionych ścian izbie, otoczeni licznym rodzeństwem

Czesława, słuchamy jego opowiadania. Płomień lampy naftowej migocze niespokojnie. W całej wsi płoną światła elektryczne, a tu jeszcze po starym, kopci naftówka.

— Przed paru dniami przyszedł do mnie Sielicki i pyta się mnie: dasz mi zarobić? — A bo co? — odpowiadam. — A on mi na to: — To ci swoimi końmi obrobię twoje pole na wiosnę.

Sielicki również jesienią pracował na polu Maksymów parą swoich dorodnych koni. Robotę wykonał nieźle — przyznaje lojalnie wdowa Maksymowa — ale policzył 500 zł drożej niż inni gospodarze, wynajmujący swoją siłę pościagową.

Tragarze przejdą do innych prac 2 minuty trwa wyładowanie samochodu ciężarowego

Nowy wynalazek inżyniera I. Frolowa, pracownika Ministerstwa Gospodarki Wiejskiej ZSRR, upowszechnia się obecnie w gospodarce wiejskiej na terenie całego kraju.

Frolow skonstruował doskonale i bardzo efektywny sposób mechanicznego załadunku i wyładunku samochodów towarowych. Samochód zaopatrzonej jest w wyładowywacz, przy pomocy którego rozładowuje się w przeciągu 1-2 minut, bez udziału tragarzy. Po stopniu samochodów zmniejsza się przez to rzecz jasna kilkakrotnie.

Wiele przedsiębiorstw Ministerstwa Gospodarki Wiejskiej ZSRR produkuje obecnie te samochody ze zmontowanymi wyładowywaczami. Dobrze obmyślane i skonstruowane przez Frolowa automatyczne przyrządy ładunkowe, ściśle związane z samochodami, sprawiły, że setki i tysiące ludzi zatrudnionych przy przeładunkach ciężarów będą mogły być użyte do innej pracy. (K)

— 500 zł to były dla nas duże pieniądze — mówi Maksymowa. — Przydałyby się na co innego, bo potrzeb w do mu wiele.

Zadania komitetu

Jakie stoją zadania przed Komitetem Pomocy Sąsiedzkiej w gromadzie Szedziec?

Posłuchajmy na ten temat wypowiedzi Jana Kamińskiego, chłopca — średniaka.

— Opracowaliśmy gromadzką plan pomocy. Wyznaczyliśmy, kto u kogo będzie pracował i w jakim terminie. Do pilnujemy, żeby prace wiosen nie przebiegały tak samo u tych, którzy korzystają z pomocy, jak i tych, którzy świadczą. Dopilnujemy, żeby w każdym wypadku zachowana była cena, ustalona przez Gminną Radę Narodową. Korzystając z pomocy wpłacają należność za nią pełnomocnikowi gromadzkim filii ośrodka maszynowego.

W ten sposób Komitet Pomocy Sąsiedzkiej zapobiegać będzie próbom wyzyskiwania biedoty przez bogaczy wiejskich.

Ale czy uda mu się w pełni wykonać to zadanie?

— Wybrała nas biedota gromady i będziemy uczciwie stać na straży jej interesów — mówi Kamiński. — Ale wyzysk na wsi naprawdę można wykorzystać tylko przez zorganizowanie spółdzielni produkcyjnej — dodaje z najgłębszym przekonaniem.

Czesław Maksym i Maria Rajnowa są również tego zdania. Postarają się oni w czasie pełnienia swoich obowiązków w Komitecie Pomocy Sąsiedzkiej zdobyć dla tej myśli wszy stkich chłopów pracujących w gromadzie. W ten sposób pomogą działającemu już komitetowi — założycielskiemu spółdzielni produkcyjnej, do którego weszło wielu zwolenników nowych form gospodarki na wsi.

Gromada Szedziec w toku tegorocznej wiosennej akcji siewnej wykona w terminie swój gromadzki plan zasiewów, przewidujący wzrost uprawy pszenicy i kontraktowanych roślin przemysłowych. Walcząc o wykonanie tego planu, demaskując bogaczy, chłopci pracujący gromady podnoszą stopień swojej świadomości politycznej i dojrzałość do tych przemian, które już się dokonały w wielu produkujących gromadach powiatu Górnego Śląska. Dojrzałość do zorganizowania spółdzielni produkcyjnej w swojej wsi. Jan Dębek

Górnicy

brigady Wąłtosza

Władysław Bumulejski

— Z Wąłtoszem pracuję zaledwie od 3 miesięcy, a mimo tego zżyliśmy się — jak ludzie, którzy już co najmniej dwa lata są ze sobą razem — mówi Bumulejski.

Młodszy rebasek, Władysław Bumulejski, jest synem chłopca i jeszcze sześć lat temu pracował w rodzinnej wiosce, Ujeździe. Ma 26 lat, jest prze-



downikiem pracy i pochwalili się może takim sukcesem, jak wykonanie 216 proc. normy miesięcznej. (K)

Stefan Kułak

23-letni Stefan Kułak pracuje w górnictwie rozpoczął od skończenia Szkoły Przemysłowej. Jego staż kopalniany określa się trzema latami. Niedawno został przodownikiem pracy, a



w zespole Wąłtosza pracuje od 6 miesięcy. Jest aktywistą Związku Młodzieży Polskiej. (K)

100 razy szczelniejsza Przepuszcza powietrze a nie przepuszcza kurzu Nowa tkanina wynalazkiem inżyniera radzieckiego

W przedsiębiorstwach, które z uwagi na sposób produkcji posiadają wiele kurzu, jak np. w fabrykach włókienniczych, cementowniach czy młynach, stosuje się najrozsądniejsze rodzaje wentylacji.

Nie można było jednak do ostatnich czasów znaleźć takiej tkaniny, która zabezpieczałaby całkowicie przed kurzem. Dopiero obecnie, inżynier Toropowa, pracownik naukowo-badawczego instytutu lekkiego przemysłu, wynalazła trzy rodzaje tkaniny bawełnianej chroniącej przed kurzem.

Wynaleziona tkanina jest sto razy szczelniejsza od dotychczasowych, a główną jej zaletą jest — jak wykazały badania — to, że przepuszcza ona doskonale powietrze, a nie przepuszcza nawet najmniejszych cząstek kurzu.

„Na własne oczy widziałem”

Na marginesie zjazdów kulturalnych ZNP)

Związek Nauczycielstwa Polskiego zorganizował w Warszawie, Krakowie i Poznaniu dla nauczycieli wiejskich 10-dniowe zjazdy artystyczno-kulturalne.

Kilkuset nauczycieli wiejskich, a więc ludzi, pracujących gdzieś w zabitych deskami zakątkach, ludzi, których zadaniem jest nauczanie i wychowywanie młodzieży, oderwała się na 10 dni od swojej codziennej pracy zawodowej, by u samego źródła zetknąć się z przedstawicielami świata intelektualnego i artystycznego, zaznajomić się z aktualnymi problemami kulturalnymi i ideologicznymi, słowem — z dorobkiem artystycznym i kulturalnym Polski Ludowej. Zwiedzanie nowo-budujących się wielkich obiektów przemysłowych, oglądanie filmów i sztuk scenicznych, bezpośredni kontakt z twórcami dzisiejszej rzeczywistości umożliwiło im poznanie osiągnięć Polski Ludowej, wszechstronne zrozumienie istoty dokonującego się u nas przełomu.

Przez 10 dni kilkuset nauczycieli wiejskich chłonęło — w centrach życia kulturalnego — wrażenia, które rozszerzyły ich horyzonty umysłowe, które natchnęły ich zapalem do

dalszej pracy, pracę tę wzbogacając i uczyniając wyjątkową. Zdobyty w ten sposób zapas wiedzy i wrażeń — to soki żywotne, które zasilą ich na długi czas.

„Tego co zobaczyłem — pisze nauczyciel Marian Zieba, z pow. pszczyńskiego — nie da mi żadna książka. W Nowej Hucie przekonałem się, że wychwalane u nas niedługo tempo amerykańskie stało się rzeczywistością, bo my mamy teraz swoje własne, socjalistyczne tempo. Nie zapomnę tego, co widziałem, póki będę żył. Na własne oczy widziałem w praktyce, jak w Polsce buduje się podstawy socjalizmu”.

Inny uczestnik zjazdu, nauczyciel Eugeniusz Dadej, człowiek z biedniackiego środowiska, z Czarnej, pow. Radomsko, tak pisze: „Polska Ludowa umożliwiła mi start życiowy. Tylko w tych warunkach mogłem zostać nauczycielem. Przed wojną nie wyszedłbym poza opłotki mojej wsi. Zjazd dał mi jasne spojrzenie na sprawy kultury i estetyki. Zawsze miałem zamiłowanie do tych zagadnień, ale dopiero zjazd uporządkował mi te sprawy, wyjaśnił. Mogłem zetknąć się z ludźmi, o których dotychczas tylko słyszałem.

Co jest jednak w tej sprawie najważniejsze i o czym konieczne należy pamiętać, to fakt, że kontakt nauczycieli wiejskich ze światem kultury, który dokonał się dzięki zjazdowi ZNP — wpływem swym nie ograniczył się tylko do tych kilkuset wydelegowanych osób. Efekt kulturalny tego kontaktu należy pomnożyć przez ilość dzieci oraz tych wszystkich, z którymi się po tem nauczyciele spotykają i którym przekazują to, co widzieli i słyszeli; wtedy dopiero w całej pełni zrozumienie, jak olbrzymią rolę miały te zjazdy w naszym życiu kulturalnym”. St. O.

poprosiu
poprosiu
poprosiu
Jedynie pismo
MŁODZIEŻY
AKADEMICKIEJ

Listy na konkurs wczasowy

„Słowa Polskiego”

„Oaza” w Szczawnie Zdroju

rażącymi nieporządkami wywołuje niezadowolone przebywających w niej wczasowiczów

Zamieszczamy dziś dalsze listy konkursowe z wczasów. Pozostawiamy ich autorom pełną swobodę wypowiedzi. Wychodzimy bowiem z założenia, że szczegółowe przedyskutowanie potrzeb wczasowiczów, roli administracji domów wypoczynkowych, pracy referatów kulturalno-oświatowych, całokształtu życia na wczasach — przyczyni się nie tylko do usprawnienia funkcji licznych komórek, powołanych do zapewnienia ludziom pracy do brego wypoczynku, lecz i do nakreślenia instytucji wczasów w nowych, szerszych, donioślejszych ramach.

Przypominamy, że listy konkursowe o objętości od 1-cj do 3-ch kartek, pisanych jednostronnie, winny dawać pełny obraz życia wczasowego, z uwzględnieniem dodatnimi i ujemnymi jego stronami.

Wykazujemy niedociągnięć, projektowanie sprawnej organizacji imprez kulturalnych, rzeczowa krytyka zaniedbań, dyskusja nad wypełnieniem dnia wczasowicza atrakcyjnymi rozrywkami — wszystko to stanowi tematykę listów konkursowych i podstawę do zdobycia przez każdego z ich autorów jednej z 15-tu cennych nagród.

Przodownik pracy, Jerzy Czaja (Chorzów, Wandy 17) pisze o swym pobycie na wczasach w Szczawnie Zdroju:

„Chorując na żołądek, zwróciłem się do lekarza rejonowego o skierowanie mnie na leczenie sanatoryjne. Komisja lekarska w Chorzowie, przyznała mi jednak trzytygodniowe wczasy lecznicze w Szczawnie Zdroju. Punkt rozdzielnicy w tym

uzdrowisku skierował mnie do pensjonatu „Oaza”, przeznaczonego jakoby dla przodowników pracy.

W pokoju, jaki mi w „Oazie” przydzielono, zakwaterowałem się zupełnie dobrze.

Na drugi dzień udałem się wraz z innymi do łaźni, w celu poddania się badaniu lekarskiemu.

Lekarz zakładowy, po opukaniu i obstukaniu, znalazł we mnie więcej chorób niż komi-

sja w Chorzowie. Zalecił mi zastrzyki, kąpiele i inne zabiegi.

Czas na zabiegach schodził mi od rana do południa. Po obiedzie miałem wolne godziny, lecz nie wiedziałem co z nimi zrobić. Bo kierownictwo domów wypoczynkowych w Szczawnie Zdroju nie usiłowało zapewnić wczasowiczom godziwej rozrywki. Nie ma tam zresztą nawet świetlicy.

Czy remont świetlicy nie mógł być tam przeprowadzony w sezonie martwym?

Ponieważ domy wczasowe nie prowadzą kuchni dietetycznej, lekarz nie mógł mi przepisać diety. Chorując na żołądek, musiałem jeść wszystko, co jęłł zdrowi.

Kuchnia wczasowa jest mało urozmaicona. Mięso w „Oazie” podają przeważnie wieprzowe.

Kontrola w domach wczasowych musi nie tego funkcjonować. Bo gdyby było inaczej, zdolano by chyba usunąć wiele niedociągnięć. Wczasowicze udający się w „Oazie” na posiłki do sali jadalnej, przechodzą koło kuchni. Mijając ją, zamykają oczy, by nie widzieć panujących tam nieporządków.

Gdyby władze FWP przejawiały więcej dbałość o ośrodek wczasowy w Szczawnie Zdroju, stałby się on jednym z najlepszych.

Szczera

Wrocław pokrzywdzony

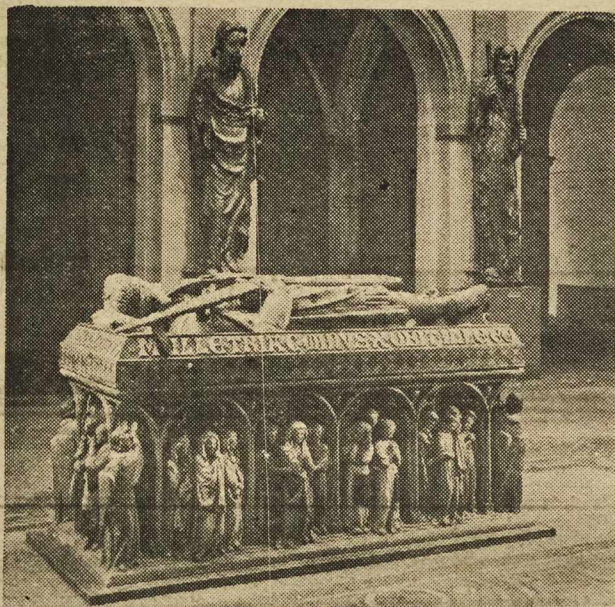
Wprawdzie do wakacji szkolnych jeszcze daleko, jednak już obecnie rozpoczynają się przygotowania do akcji kolonijnej.

W roku ubiegłym z kolonii i półkolonii skorzystało ogółem ponad 12 tysięcy dzieci. Niestety, w roku bieżącym liczba ta będzie zmniejszona, jak się dowiadujemy, z kolonii skorzysta około 6 tys., zaś z półkolonii około 2 tys. młodzieży szkolnej. Taką liczbę ustaliła WRN dla Wrocławia.

Wydało się, że liczba ta dla Wrocławia jest zbyt mała. Po pierwsze w roku bieżącym mamy w szkołach wrocławskich co najmniej o kilka tysięcy dzieci więcej. Ponadto z początkiem br. 10 szkół podwrocławskich znalazło się w granicach miasta, a dzieci z tych szkół również zechcą skorzystać z kolonii. Choćby więc nie tylko względy przemawiały za zwiększeniem limitu. Spodziewamy się, że o zwiększenie go starać się będzie zarówny wydział oświaty Prez. MRN jak i wrocławskie zakłady pracy.

Sprawa jest o tyle pilna, że w niedługim czasie zostaną już wybrane punkty kolonijne i rozdzielone miejsca.

TUWICZ.



W Muzeum Śląskim oglądać można grobowiec Henryka IV Prawego. Jest to jedno z najcenniejszych dzieł rzeźbiarskich w Europie Środkowej i pochodzi z 1300 roku.

NOTATNIK WROCŁAWSKI

■ Drużyna ZHP organizują obecnie narady produkcyjne w szkołach podstawowych. Narady mają na celu podniesienie wyników nauki. Narady trwać będą do 20 dni.

■ 945 zł 72 gr na zakup darów dla dzieci koreańskich zebrał pracownicy ZUS. Część pieniędzy pochodzi z imprezy zorganizowanej na ten cel przez Radę Kobiet ZUS.

■ Wystawa „Wrocławscy plastycy w obronie pokoju” otwarta będzie jutro o godz. 11 w lokalu ZPAP przy ul. Stalingradzkiej 26.

■ Wszyscy pracownicy MHD z działy artykułów spożywczych zbierają się, aby omówić wyniki współzawodnictwa w roku 1950, oraz omówić apel krakowskiego MHD w sprawie obniżenia kosztów własnych.

■ Do facychmiastowego wypełnienia ankiety personalnej wyzywa wszystkich absolwentów uniwersyteckich dziekanat wydziału matematyki, fizyki i chemii.

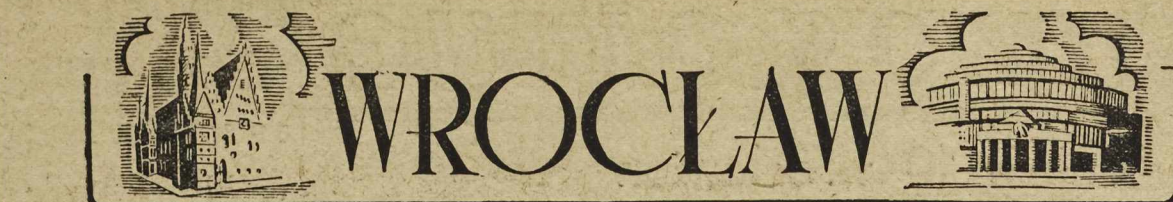
■ Zarząd uczelniany TPR na Politechnice zbiera się dziś o godzinie 20 w sali 65 głównego gmachu. Na zebraniu będą obecni przezi wydziałów i przezi wszystkich lat.

■ 3-cia komisja chirurgiczna dla 4 i 5-go obwodu leczniczego i 1 nara rozpoczyna działalność w 2-im

Jutro studenci ładują cegłę dla Nowej Huty

Jutro studenci Politechniki wezmą gromadny udział w ładowaniu cegły dla Nowej Huty. Zbiórka o godzinie 8 przy głównym gmachu.

Studenci pracować będą przy Placu Wolności, Placu PKWN, ul. Kolejowej, Kościuszki, Mazowieckiej i gmachu KM PZPR.



Wyniki nauczania w tym półroczu

Za dużo ocen niedostatecznych zwłaszcza z języka polskiego i matematyki

Plan Sześcioletni, plan wielkich przemian gospodarczych, społecznych i kulturalno-oświatowych stawia przed szkołą podstawową, zadanie wykształcenia młodych kadr. Nie też dziwnego, że dziś szkoła interesuje się całe społeczeństwo.

Niestety, wyniki, jak to wykazały konferencje pedagogiczne, które odbyły się z okazji zakończenia I półroczu, nie są budujące. Omówieniem tej sprawy zajęła się komisja oświaty Prez. MRN. Jak wynika z przedłożonych danych statystycznych w szkołach podstawowych sklasyfikowano ogółem 16.461 uczniów, zaś 374 z rozmaitych powodów nie sklasyfikowano. Ogółem klasyfikację wykazały średnio 19 proc. wyników niedostatecznych.

W niektórych szkołach procent ten dochodzi do 39 proc., są jednak i takie uczelnie, które wykazują zaledwie 6 proc.

W większości szkół procent ten waha się pomiędzy 12 a 14 proc.

O ile chodzi o przedmiot nauczania, to najwięcej uczniów otrzymało ocenę niedostateczną z języka polskiego, na drugim miejscu znalazła się matematyka, na trzecim historia.

Charakterystycznym jest, że ilość ocen niedostatecznych wzrasta klasami. I tak gdy np.

w klasach I i II procent ten wynosi 8,4 i 10, to w klasach VI i VII dochodzi do 27,9 i 28,6.

Komisja, wspólnie z kierownikami szkół, zastanawiała się, co wpływa na tak dużą rozpiętość ocen nauczycielskich, zarówno w poszczególnych szkołach, jak i klasach, oraz gdzie tkwi tajemnica powodzenia lub niepowodzenia pracy ucznia i nauczyciela.

Okazuje się, że w niektórych szkołach są przeszkody, które niewątpliwie wpływają na wyniki nauczania. Do dziś w pewnych szkołach nie ma pełnych etatów, absencje nau-

czycieli również mają swój wpływ. Nie we wszystkich jeszcze szkołach jest kolektywna praca rady pedagogicznej i komitetu rodzicielskiego, zawodzi jeszcze opieka ZHP i innych organizacji młodzieżowych. Nie bez wpływu są też warunki lokalowe.

Stwierdzono konieczność jak najszybszego uzupełnienia brakujących etatów nauczycielskich oraz otoczenia szczególną opieką tych szkół, w których procent ocen niedostatecznych jest za wysoki, przy równocześnie zbadaniu przyczyn tego stanu rzeczy.

T. T.

Akcja przemeldowania — w toku

Sprzed lat 6-ciu i 67-miu wertowane są dokumenty

Od 1 lutego trwa we Wrocławiu akcja meldunkowa. Każdy mieszkaniec obowiązany jest posiadać wszystkie dokumenty. Niezbędne jest świadectwo urodzenia, i zaświadczenie pracy. Ponieważ wielu obywateli dokumentów nie posiada, wyrabia nowe.

W SĄDZIE GRODZKIM

panuje ożywiony ruch. Już od godz. 9 rano w pokoju 507, gdzie załatwia się sprawy metryk, zbierają się liczni interesanci. Pracuje tu kilku urzędników.

— Metryka spaliła się, a parafia, w której byłam chrzczona, też jest zburzona — mówi ob. Zielińska, wrocławianka rodem z Warszawy.

Urzędniczka, ob. Nowosielska przyjmuje podanie. Czyta je dokładnie, aby sprawdzić czy są wszystkie dane: data i miejsce urodzenia, zawód, obywatelstwo, miejsce zaginięcia metryki, adresy świadków.

— W porządku. Za kilka dni otrzyma pani wezwanie na rozprawę.

W URZĘDZIE STANU CYWILNEGO

— Urwanie głowy — mówi kierownik Urzędu Stanu Cywilnego, ob. Edward Król. Załatwiamy ponad 350 osób dziennie. Tego nigdy nie było.

— Jak otrzymać odpis posiadanego dokumentu? — zapytujemy.

— Każdy może sporządzić odpis świadectwa ślubu, czy też metryki. My uwierzytelniamy odpis. Papier ten pozostaje u nas, a wydajemy oryginał.

— Z jakimi sprawami macie najwięcej kłopotów?

Dokumenty dla autochtonów. O proszę — mówi kierownik, pokazując nam podanie, napisane bardzo niewyraźnym pismem. Otrzymałem to z Katowic od byłego mieszkańca Wrocławia. Nazywa się Paul Borowy. Podaje datę urodzenia, ale nie pisze, w której dzielnicy mieszkał. Aby odnaleźć jego dokumenty,

trzeba przewertować 60 to-mów akt. Ale co robić? Musimy załatwić każdą sprawę. Nieraz trzeba szukać jednego nazwiska przez cały dzień.

— Z jakich lat posiadacie dokumenty?

— Polskie od 1945, niemieckie od 1874 r.

(bron).

Czy zdezonizujemy Szczecin?

Wzrasta obszar zieleni Plany na rok 1951

Wrocław — to miasto o charakterze parkowym. Pod względem zadrzewienia i zakrzewienia ustępuje, jedynie Szczecinowi, który jest na wskroś nowym miastem — o grodu.

Jeśli jednak zajrzymy do teki z planami, które opracował oddział plantacji przy Prez. MRN na rok 1951, to dojdziemy do wniosku, że prymat Szczecina w tej dziedzinie może już niedługo stanąć pod znakiem zapytania.

Jak informuje dyrektor oddziału plantacji ob. Wojciechowski, w roku 1951 powstanie 9 nowych zieleni. Między innymi założone zostaną dwa dziedzińce przy ul. Prusa i w okolicy skweru Krasieńskiego, ogródek jordanowski na Placu Teatralnym i duży zieleń pod nazwą „Westerplatte” przy ul. Nowowiejskiej. Projektuje się także „zielenie” całych Pilezyc.

Duży nacisk położono na hodowlę młodych drzewek, które

re rosną pod czułą opieką fachowców na terenie 45-cio hektarowej szkółki.

Obecnie obszar wszystkich zieleni i parków we Wrocławiu wynosi 270 ha. Liczba ta będzie wzrastać w szybkim tempie i jeżeli Dyrekcja wydziału plantacji zrealizuje wszystkie swoje plany, Wrocław zyska wiele na zdrowotności i wyglądzie estetycznym. (Ana)

Przyznają

Słuszną i potrzebną była krytyka

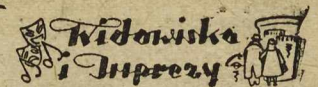
Ostatnia narada robocza u społecznych lekarzy wrocławskich była, jak zwykło być, ożywiona, i poruszyła kilka najaktualniejszych zagadnień z dziedziny lecznictwa.

Poruszono sprawę upamiętniania się pacjentów o wypisywanie większej ilości leków, co jest wynikiem „szepetanej propagandy”, aby leki magazynować „na zapas”. Również z tym nonsensem muszą lekarze walczyć w swoich gabinetach.

Obecny na naradzie naczelnik wydz. Zdrowia Prez. MRN dr. Bułka stwierdził, że wszelka dotychczasowa krytyka prasa służby zdrowia była w istocie swojej słuszną. Wciąż jeszcze lecznictwo nie tylko na terenie miasta, ale i całego kraju walczy z trudnościami. I choć nie możemy zaspokajać wszystkich potrzeb — to jednak znaczna poprawa sytuacji zależy od postawy lekarzy oraz personelu pomocniczego i zerwania z bezdusznym stosunkiem do chorych. (wj)

Zero stopni

Po okresie ciepła — nastąpiło oziębienie. Temperatura utrzymywała się wczoraj w pobliżu 0 stopni, a nad ranem mieliśmy lekki przymrozek. Ciśnienie powietrza rośnie i wczoraj wynosiło około 754 mm, co zapowiada poprawę pogody.



Teatry

PAŃSTWOWA OPERA — godz. 19 „Pani”
POLSKI — godz. 19 — „Henryk VI na łowach”
KAMERALNY — godz. 19 — „Zielony gil”
MŁODEGO WIDZA — godz. 19.15 — „Wodewil warszawski”

Wystawy

MUZEUM ŚLĄSKIE — „Ceramika artystyczna”

Repertuar kin

ŚLĄSK — „Rada bogów” (NRD), godz. 15.45, 18 i 20.15.
SCALA — „Swinarka i pastuch” (radz.), godz. 16, 18 i 20.
PRZODOWNIK — „Pieśń tajgi” (radz.), godz. 15.45, 18 i 20.
WARSZAWA — „Eksperyment dr Ehrlicha” (amer.), godz. 16, 18 i 20.
POKOJ — „Gdzieś w Europie” (weg.), godz. 16, 18 i 20.
POLONIA — „Nasz dom” (radz.), godz. 16, 18 i 20.
PIONIER — „Przygody Chico” (radz.), godz. 15 i 17. Program aktualności godz. 19, 20 i 21.
TECZA — „Piomienie” (weg.), godz. 16, 18 i 20.
FAMA — „Zaklęta narzeczona” (radz.), Czynne: środa — godz. 19, czwartek, piątek i sobota — godz. 18 i 20, niedziela — godz. 15.30, 17.45 i 20.
ROBOTNIK — „Cyryl” (radz.), Czynne: środa i czwartek — godz. 19, piątek i sobota — godz. 17 i 19, niedziela — godz. 13, 15, 17 i 19.

FOTOPLASTIKON — „Agra”. — Czynny od godz. 9-21.

OGROD ZOOLOGICZNY — otwarty od godz. 9 — 19.

Noce dyżury aptek

Pod „Zgodą” — ul. Witosa 47.
„Jeleniem” — Rynek 44.
Apt. Spół. 158 — ul. Damrota 7.

OSTRE DYŻURY SZPITALI

Szpital Kliniczny nr 3 (oddz. chirurg. i wewn.) — ul. Poniatowskiego 2, Klinika Pediatryczna — ul. Wrońskiego 13.

■ Lekarze II Ośrodka Leczniczego (Pl. Engelsa) podjęli już zobowiązania 1-majowe. Będzie ono polegać na przyjmowaniu wszystkich zgłaszających się pacjentów bez względu na ilość wydanych numerków.

Przodownicy spod znaku ZMP Krystyna Nowak

Gdy wejdziesz do hali produkcyjnej Państwowej Fabryki Fajansu, z radością patrzysz na uśmiechnięte twarze zetem-powców uwijających się przy robocie.

Choć praca nie jest lekka, to jednak brygady młodzieżowe w fabryce plany swe wykonują, a częstokroć przekraczają, osiągając nawet 180 proc. normy. Przykładem dla załogi jest



ob. Krystyna Nowak — przodownia pracy, wykonująca 170 proc. nowej normy. Normę uzyskuje dzięki współzawodnictwu pracy.

Krystyna Nowak mimo młodego wieku — bo ma dopiero 19 lat — uczy koleżanki i pomaga słabszym.

Przodownica jest córką robotnika i pracuje w fabryce od 2 lat. Organizacja młodzieżowa, dyrekcja i Podstawowa Organizacja Partynia obdarza ją zaufaniem i uważa za jedną z najlepszych pracownic.

Ob. Nowak całym sercem poświęca się pracy społecznej. Wyjeżdża z ekipami do gromad wiejskich, zakładających spółdzielnie produkcyjne.

Dla uczennicy Święta Kobiet podjęła zobowiązanie — podniesienia wydajności swej pracy jeszcze o 40 proc. normy.

Ulik.



W-26